

Przestrzenie obywatelskie w wieloetnicznej, wielowyznaniowej i wielokulturowej Rzeczypospolitej

wykład prof. Andrzeja S. Kamińskiego
Trybunał Konstytucyjny — 12 lutego 2008 r.

Zaproszenie do wygłoszenia wykładu w Trybunale Konstytucyjnym uważam za wielki zaszczyt i wyróżnienie, za które dziękuję. Traktuję Trybunał Konstytucyjny jako kontynuatora Trybunału Koronnego, a więc Sąd Najwyższy rozstrzygający w kwestiach konstytucjonalności decyzji podejmowanych przez instytucje władzy ustawodawczej, wykonawczej i sądowniczej. To Trybunał Konstytucyjny świadomie podjął wysiłek sięgania do obywatelskich tradycji Rzeczypospolitej Wielu Narodów — tradycji, która obecnie nabiera coraz większej aktualności. Na marginesie zauważę, że znajomość i poszanowanie tej obywatelskiej tradycji są silniejsze wśród prawników i historyków prawa (jak i znawców staropolskiej kultury) niż wśród zawodowych historyków, którzy wzorem szkoły krakowskiej, często utożsamiają się z interesem władzy, a nie z obywatelskim narodem.

My, Polacy, mówimy o historii I Rzeczypospolitej zupełnie mimowolnie jako o naszej własności. Co gorsza, wydaje mi się, że nasi sąsiedzi — Ukraińcy i Białorusini, a nawet Litwini — ochoczo z tym się godzą, co pozwala im traktować nasze wspólne losy (od XIV do XVIII w.) jako okres polskiej (zagranicznej) dominacji, jeśli nie okupacji czy zaboru.

Rzeczpospolita pod piórem dziewiętnastowiecznych, a częściowo też dwudziestowiecznych, historyków staje się Polską z granicami sięgającymi po Dniestr, Dniepr i Dźwinę. Dziewiętnastowieczne, czy też późniejsze utożsamianie Korony Polskiej i Wielkiego Księstwa Litewskiego z Polską nie mogło być i nie jest akceptowane przez naszych wschodnich sąsiadów. Wspólny, potwierdzony wieloma źródłami wysiłek Litwinów, Polaków i Rusinów (Białorusinów i Ukraińców) włożony w budowę społeczeństwa obywatelskiego, wspólnego parlamentu, a także niezależnych sądów i gwarantowanej prawem tolerancji ulega zapomnieniu i jest często pomijany w historiografii tych narodów.

W tej sytuacji skuteczność Trybunału Konstytucyjnego w nawiązywaniu współpracy z Trybunałem Konstytucyjnym Litwy, opartej na zasadzie wzajemnej całkowitej suwerenności pozwala powracać do prawnych tradycji obydwu państw na podstawie dokumentów, praw i ustaw, a nie dziewiętnastowiecznych interpretacji. Współpraca Trybunału z jego odpowiednikiem w Wilnie może rozszerzyć się na Ukrainę, wtedy rozmowa o tradycji Rzeczypospolitej będzie prowadzona wprawdzie nadal nie przez wszystkich jej prawowitych dziedziców, ale już nie tylko przez litewskich i polskich spadkobierców.

Teraz przejdę do właściwego tematu, którego przypuszczalnie nie umiałbym poruszyć, gdybym nie mieszkał w Stanach Zjednoczonych. Kraj ten pozwala, a nawet zmusza do zauważenia obywatelstwa. Co więcej, pozwala zrozumieć obywatelską ciągłość dziejów USA. Jeśli odczytujemy dziś *Federalist Papers*, a więc debaty twórców Stanów Zjednoczonych, czy opis tego państwa pióra Alexisa de Tocqueville'a (*O Demokracji w Ameryce* (1835, 1840), to czujemy, że mimo wszelkich zmian demograficznych, prawnych i technologicznych pozostajemy w tym samym obszarze wartości, a przede wszystkim w świecie niepodważalnych praw ludzkich każdego obywatela. Obywatelski świat Stanów Zjednoczonych jest dużo bliższy mentalnie i prawnie światu barzan czy powstańców Kościuszki, niż światu współczesnej Rzeczypospolitej. Obywatelskie tradycje Rzeczypospolitej Wielu Narodów nie mają nic wspólnego z naszym współczesnym parlamentaryzmem, uprawnieniami rządu i całego systemu władzy wykonawczej. Nasz staropolski potężny samorząd podejmuje próby, ale ma jeszcze długą drogę przed sobą zanim znajdzie się w swej właściwej roli w demokratycznej republice. Jego istota była budowana w XIX i XX w. na wzorach i wartościach często bardzo odległych od tych, które dominowały w życiu naszych suwerennych praocjów.

Przypomnę, że na terenie byłej Rzeczypospolitej kontynuacja instytucjonalnej praktyki oraz obywatelskiego prawa i obyczaju została przerwana w dobie rozbiorów, które przyniosły m. in. śmierć społeczeństwa obywatelskiego i zastąpiły tradycje obywatelskiej walki o własną wolność koniecznością walki o niepodległość państwa. My, byli mieszkańcy Rzeczypospolitej, jesteśmy chyba bliżej sytuacji współczesnych Egipcjan albo Greków. Byliśmy kiedyś częścią bardzo interesującej cywilizacji, która zamarła, pozostawiając wspaniałe pamiątki obywatelskiej kultury. Niewiele państw na kontynencie europejskim ma je aż w takim bogactwie. Niezbyt umiejętnie z tego bogactwa korzystamy. A przecież teraz cała Unia Europejska stara się je wprowadzać i wzmacniać.

Wysiłek Trybunału Konstytucyjnego wpisuje się w szerszy europejski zamysł wzmacniania kultury obywatelskiej, chociażby tą ostatnią serią wydawanych właśnie wykładów. Ułatwia także powiązanie obecnych zmian i problemów z naszą obywatelską historią, którą dzielimy nie tylko z Litwinami, Białorusinami i Ukraińcami, ale też z potomkami mieszkańców Prus Królewskich (zdecydowanie broniących swojej autonomii i odrębności), Żydami, Ormianami, Tatarami, gdyż oni wszyscy koegzystowali w obrębie obywatelskiej przestrzeni Rzeczypospolitej. Gdy walczyliśmy o prawa obywatelskie, gdy chcemy prawnego ograniczenia władzy państwowej to, spoglądając na losy pradziadów, dostrzegamy ich metody rozwiązywania problemów, które obecnie przed nami stoją. Od parlamentarzystów w XVI w. możemy się i dziś wiele nauczyć. Takie spojrzenie na historię czyni ją zajmującą i przydatną. Inaczej staje się ona pozbawiona większego znaczenia, chociażby w sprawach zależności posła od swych wyborców, poselskiej niezależności i ordynacji wyborczej lub interesująca jedynie dla specjalistów. Natomiast przestaje służyć temu, czemu zawsze służyła, czyli edukacji porządkującej wiedzę i ułatwiającej zajmowanie wyważonego stanowiska w sprawach politycznych, społecznych i religijnych. Nie sądzę, żeby w tym sposobie traktowania historii było coś złego, do kiedy dba się o prawdę faktograficzną i wierne oddanie istoty sprzecznych argumentacji.

Pozwolą Państwo, że posłużę się w tej sprawie przykładem zaczerpniętym z Herodota.

Herodot, nie bez ironicznego przymrużenia oka, gdzieś w głębi autokratycznej Persji umieścił aktualną do dzisiaj debatę na temat najlepszego ustroju politycznego. Waga tematu skłania mnie do przypomnienia wypadków. Otóż po śmierci Kambyzesa siedmiu arystokratów zabiło Maga, łże-władcę — Tyrana, a następnie podjęło dyskusję na temat ustroju, jaki należałoby wprowadzić. Jeden z nich powiada, że demokracja jest absolutnie najlepsza i najbardziej sprawiedliwa, a więc lud powinien rządzić. Drugi twierdzi, że lud jest zbyt głupi aby rządzić i dlatego może jedynie doprowadzić do upadku państwa. Uważa natomiast, że władzę powinni sprawować najlepsi, czyli arystokracja. Najlepsi i najmądrzejsi zabezpieczą dobro ogółu. Następny powiada, że przecież ci niby najlepsi natychmiast zaczną ze sobą konkurować, zabijać się, mordować, pozyskiwać stronników i przeciągać innych na swoją stronę. I doprowadzą do wojny domowej, w efekcie której jeden człowiek obejmie absolutną władzę w wyniszczonym państwie. Dowodzi więc, że najlepszym systemem jest jednowładztwo. W końcu powiada: najlepsza jest monarchia. Jest bardzo interesujące, że po tej dyskusji w bardzo demokratyczny sposób następuje głosowanie większością. Większość opowiada się za monarchią. Dariusz zostaje królem królów i Persja pozostaje tym, czym była, a więc stereotypem autokracji, taką starożytną Rosją, odnosząc to do czasów bardziej współczesnych.

Do dzisiaj historyjka Herodota zachowała swą aktualność i wydaje się znajdować potwierdzenie w różnych częściach ziemskiego globu. Wszyscy wiemy o stosowanym do dzisiaj panaceum na wizje Herodota, które ofiarowali nam Arystoteles, Polibiusz i Montesquieu. Wiem też, że forma *mixta*, podział władz i współczesne demokratyczne konstytucje, odzwierciedlające świadomość potrzeby równowagi sił swoich twórców, nie są w stanie *de facto* powstrzymać parlamentarnej oligarchii lub rządów tyrańskich jednostek bez silnego obywatelskiego społeczeństwa.

Opowiadam tę historię, ponieważ wydaje mi się, że do przedstawionej dyskusji (kilka stron tekstu) niewiele można dodać przy omawianiu podstawowych zagadnień sporu, który towarzyszy ludzkim dziejom. Oczywiście podobne dyskusje odbywały się i odbywają w różnych miejscach świata. Każda z nich miała cechy związane ze szczególną sytuacją kraju, w którym do niej dochodziło. Kończyły się odmiennie. Przeróżni bywali w niej zwycięzcy. Ale spoglądając na to w ten czy inny sposób, pragnę przypomnieć, że większość ludności świata (i tak jest do dzisiaj) była poddanymi, a nie obywatelami. Obywatele stanowili mniejszość i obawiam się, że w chwili obecnej obywatele na świecie również stanowią mniejszość. Władza jest kontrolowana w różny sposób częściej przez autokrację i elity, niż przez obywateli. Czy to dobrze czy źle, to już zupełnie inna sprawa. Ale być obywatelem nie jest łatwo i nie było łatwo, zawsze wymagało to wysiłku. Natomiast zbudowanie społeczeństwa obywatelskiego zwykle wymagało wysiłku kilku pokoleń. Można powiedzieć, że duch obywatelski wydaje się najbardziej prężny w okresach ostatecznego przejmowania władzy, odpowiadającej zmianom korektury praw. Umocnieniu obywatelskiej władzy towarzyszy rozszerzanie się obszaru obywatelskich wartości nawet na mieszkańców pozostających poza obrębem obywatelstwa. W naszej świadomości zdaje się dominować przekonanie, z którym polemizował Joachim Lelewel, że autokracje i monarchie absolutne gwarantują większe bezpieczeństwo państwu niż republiki. Rzeczywiście dzieje demokratycznych republik — ateńskiej, rzymskiej, florentyńskiej czy też polsko-litewskiej — wydają się zamykać w okresie krótszym niż 300 lat. Niewiele więcej lat ma nadal jeszcze żywa i prężna Republika Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Większość „typowo” autokratycznych systemów na terenie Europy (z wyjątkiem Porty Otomańskiej i Rosji) także nie mogła poszczycić się dłuższym rodowodem. Niemniej jednak pamiętajmy o dwóch faktach. Po pierwsze, okres rozwoju praw grupowych (zawodowych), stanowych i samorządowych, będących podstawą europejskich społeczeństw obywatelskich, uległ zahamowaniu w XVI w., by przerodzić się w hiszpański czy francuski absolutyzm. Miał się z niego wydobyć dopiero w XVIII i XIX w., ale nie przez powrót do swej dawnej tradycji, tylko opierając się raczej na oświeceniowych i liberalnych teoriach, w których gwarantem praw i wolności na terenie Europy stawał się, obok prawa, coraz silniejszy rząd centralny. W Ameryce Północnej kontrola obywatelska powiatu, a nawet poszczególnych stanów, utrzymała swój dawny republikański charakter, ale i w tym kraju można zauważyć stały wzrost władzy federalnej (centralnej). Czy i do jakiego stopnia w obecnych europejskich systemach demokratycznych nastąpi odrodzenie się potężnego republikańskiego społeczeństwa demokratycznego, trudno obecnie przewidzieć. Omnipotencja liderów partii politycznych umacniana anty-obywatelską ordynacją wyborczą i zupełnie niezależna od obywateli biurokracja (brak wybieralnej policji, kuratorów itd.) nie nastraja optymistycznie. Przyjmuję, że obywatelami są tylko ci ludzie, którzy są właścicielami kraju, a więc którzy posiadają rzecz wspólną, niegdyś zwaną rzeczą pospolitą. Nie wydaje mi się, że należy oczekiwać — gdy mówimy i myślimy o obywatelach — by z tego powodu, że ktoś jest obywatelem był przez to — w cudzysłowie — dobry, lepszy, bardziej moralny. Ale sądzę, że obywatel inaczej traktuje wspólną własność niż poddany, który sam w mniejszym lub większym stopniu jest własnością. Wydaje mi się też, że obywatelstwo jest bardzo trudno nadać. Jest także bardzo trudno stworzyć kraj obywatelski. Dowodem tego jest współczesna Azja i Afryka. Wszędzie tam powstały demokratyczne państwa obywatelskie. Jak to się skończyło, również wiemy. Trudno jest stworzyć i trudno jest wywalczyć sobie obywatelstwo. Niezbędna jest do tego celu dość duża grupa ludzi, którzy chcą być obywatelami, bo wszak nie wszyscy chcą.

Rzeczpospolita Wielu Narodów nie była połączona siłą urzędową jak Francja, Rosja czy Hiszpania, lecz mocniej niż wspólnym parlamentem i wspólnie wybieranym królem — uczestnictwem we wspólnej przestrzeni obywatelskiej. Wskazuje to na olbrzymią siłę i atrakcję wartości i codziennej praktyki życia, na podstawie których powstał i żył kraj zwany w Europie i domu Rzecząpospolitą Obojga Narodów. Jest szczególnie interesujące, że to ogromne państwo

składało się z obszarów bardzo odmiennych narodowościowo, religijnie, językowo i społecznie. Istniały w nim różne tradycje narodowo-historyczne i odmiennie ukształtowane elity. Wystarczy chociażby przypomnieć „rzymskich” Litwinów, halickich kijowskich, nowogródzkich połockich, Rusinów, według Jana Krzysztofa Hartknocha prawdziwie „sarmackich” mieszkańców, Wielko- i Małopolan, upominających się o prawa szlacheckie Kozaków, aby zrozumieć tę całą grę lokalnych odmienności. Ustrojowo i nawet społecznie bliżej było mieszkańcom Prus Królewskich do Niderlandów niż do Mazowsza, a jeszcze większa przepaść dzieliła ich od elit Wielkiego księstwa Litewskiego.

Obywatelskie przywiązanie do powiatowego (ziemskiego, wojewódzkiego) samorządu i mocno zakorzenionego lokalnego zwyczaju utrudniało unifikację tych odmiennych obszarów. O ile elity Gdańska potrafiły zbrojnie walczyć o swoją autonomię, o tyle elity litewskie ustępowały Polakom w dobie unii lubelskiej tylko pod naciskiem zagrożenia moskiewskiego i swego dziedzicznego hospodara. Te odrębności, do końca Rzeczypospolitej nigdy nie zniwelowane, ustępowały pod wpływem ogólnie przyjętych zasad fundamentalnych (artykuły henrykowskie), potwierdzonych w czasie sejmików, sejmów, sesji sądowych, pogrzebów, ślubów i chrzcin. Ta powszechność obywatelskiego etosu oddziaływała na przedstawicieli innych stanów i grup etnicznych. Żydzi stworzyli organizację własnego sejmiku (*waad*), a Kozacy podjęli walkę o prawa obywatelskie.

Kozacka walka o rycerskie prawa i przywileje rycerskie niezbyt różniła się od walki egzekucjonistów przeciw magnatom i nadrzędnej władzy centralnej.

Po oderwaniu lewobrzeżnej Ukrainy od Rzeczypospolitej (1667 r.), żyjąca tam starszyzna kozacka, pielęgnująca obyczaj i wolnościową kulturę obywatelską, próbowała przez 100 lat przeciwstawiać się „moskiewskiemu porządkowi”.

Koncepcja przestrzeni obywatelskiej, którą od dłuższego już czasu propaguję, pozwala lepiej zrozumieć procesy dziejowe nie tylko na terenie Rzeczypospolitej Wielu Narodów, lecz także na wszystkich tych obszarach, na których współzrządy znalazły się w rękach obywateli. Historycznie rzecz biorąc, obywatele stanowili tylko znikomą część ludności suwerennych lub autonomicznych miast, obszarów czy krajów, którymi rządzą. Co więcej, obywatele podkreślając zasadę wzajemnej równości, wcale nie chcieli jej przyznać nie-obywatelom. Doskonałym przykładem są tu amerykańscy niewolnicy lub polscy chłopcy pańszczyźniani. Przykłady te można mnożyć, przypominając wykluczanie z obywatelstwa nie tylko z powodu płci, przynależności stanowej, cenzusu majątkowego, obcości, ale nawet religii („wygnanie” arian w 1658 r.).

Obywatelstwo, zarówno powiatowe i wojewódzkie (szlachta), jak i miejskie (mieszczanie płacący podatki, posiadający prawo uczestniczenia w wyborach władz samorządowych i sądów), zazdrośnie strzegło swoich uprawnień i utrudniało „innym” przenikanie do własnego środowiska. Dlatego odrzucało kozackie żądania włączenia w szeregi obywatelstwa, przeprowadzało nagany szlacheństwa, stworzyło *liber chamorum*. Dlatego też trwały zaciekle walki o rozszerzenie praw obywatelskich. Broniono wyłączenia do nich, ale jednocześnie nadawano olbrzymie znaczenie wartościom obywatelskim, takim jak: udział w rządach, obrona wolności, równość, służba wspólnemu dobru, poszanowanie praw, honor i godność. Na ich podstawie kształtowała się kultura polityczna i praktyka życia publicznego. Gloryfikacja wartości obywatelskich była podstawą wychowania. Istniała w każdej szkole, słyhać ją było nie tylko na sejmikach, ale i w kościele oraz na prywatnych przyjęciach. Występuje w pamiętnikach, literaturze pięknej i kulturze masowej. Jej zakres był uniwersalny, ogólnoludzki. Zachęcał do demokracji, a więc poszerzania szeregów obywatelskich. Zachęcał tym samym do wewnętrznego konfliktu opartego nie na sporze o wartości, lecz na prawie równego z nich korzystania. Takie procesy występują także w innych krajach, świetnie to widać na przykładzie Stanów Zjednoczonych, gdzie niewolnictwo zniesiono dopiero w wyniku wojny domowej, a amerykańscy Murzyni wywalczyli sobie uznanie swoich praw obywatelskich na terenie całego

państwa dopiero w latach 60-tych XX w. Jednak dopiero teraz, gdy Barak Obama został prezydentem USA, możemy uznać walkę Murzynów o równouprawnienie za rzeczywiście wygraną.

Patrząc z historycznej perspektywy na społeczeństwa obywatelskie łatwo zauważymy, że istniały i istnieją w nich, podobnie jak w społeczeństwach kontrolowanych odgórnie, nierówności wynikające z przywilejów stanowych, uprawnień korporacyjnych oraz stanu majątkowego. W wielu dotychczasowych społeczeństwach obywatelskich tylko część ludności posiadała prawa obywatelskie. Obywatele kultywowali zasadę równości przekraczającą oczywistą nierówność indywidualnych uzdolnień, bogactwa, pozycji politycznej, wykształcenia. Byli sobie równi w obliczu prawa i o tę równość umieli walczyć. Jednocześnie społeczności obywatelskie nie były i nie są z powodu swej obywatelskości automatycznie moralnie lepsze i bardziej skłonne do większego respektu wobec współmieszkańców tego samego kraju. Los amerykańskich niewolników lub polskich chłopów pańszczyźnianych jest tego oczywistym przykładem.

Jednocześnie nie są one w stanie, żyjąc w obywatelskiej przestrzeni, zamknąć (hermetycznie) wstępu do niej tym, którzy podejmują walkę o prawa obywatelskie.

Na terenach Rzeczypospolitej Wielu Narodów ten proces rozszerzania się obywatelstwa został przerwany przez rozbiory. Jednakże jego istnienie — do czego wrócę dalej — jest wyraźnie zauważalne. Otóż zarówno na terenie Małopolski, jak i Wielkopolski, zagwarantowano obywatelskie (szlacheckie) równouprawnienie. W Wielkim Księstwie Litewskim walka o demokratyzację bardzo zróżnicowanego stanu rycerskiego była dłuższa i dużo trudniejsza, doprowadzając w oparciu o *equilibrium iuris* z 1697 r. do krwawej wojny domowej zakończonej zwycięstwem szlachty powiatowej. Wewnętrzna słabość państwa kozackiego stworzonego przez Bohdana Chmielnickiego uniemożliwiła Kozakom realizację postanowień unii hadziackiej, wprowadzającej wielu z nich w szeregi obywatelskie. Do obywatelstwa dołączali ludzie *per fas et ne fas* drogą wojennej zasługi, cenzusu majątkowego lub edukacyjnego oraz społeczno-obyczajowej mimikry. W XVIII w. dołączyły elity mieszczańskie, a ochotniczy udział chłopów w powstaniu kościuszkowskim wskazywał na dalsze, niestety przerwane, kierunki zmian.

Pamiętajmy jednak, że pomimo hierarchiczności, nierówności społecznej i nieustępliwego obywatelskiego sobkostwa, okopującego się prawem, zwyczajem i instytucjami to jednak wartości i obyczaj obywatelski przekraczały wszelkie podziały.

Ograniczone liczbowo społeczeństwo obywatelskie tworzyło na całym obszarze kraju dostępną, chociaż ekskluzywną przestrzeń obywatelską, w której każdy spotykał się z językiem chwającym wolności i równość, a co więcej, głoszącym prawo do oporu wobec tyranów.

Źródła zasad współzrządzenia, republikanizmu, demokracji, władzy mieszanej, autonomii i poszanowania godności jednostki oraz obrony wolności, tak ważne dla społeczeństwa obywatelskiego Rzeczypospolitej, tkwiły w tradycji antycznej, doświadczeniach średniowiecznej europejskiej wspólnoty miast walczących o własną suwerenność lub autonomię. Uważam za właściwe krótkie przedstawienie w tym miejscu poszczególnych grup społecznych w przestrzeni obywatelskiej Rzeczypospolitej Wielu Narodów. Nie wiemy, do jakiego stopnia miejskie prawo magdeburskie mogło skłaniać szlachtę powiatową do większego zainteresowania się zdobyciem autonomii dla własnych ziem i powiatów. Jednakże na pewno połączenie wysiłków mieszczan i szlachty pruskiej doprowadziło do utworzenia Prus Królewskich z potężnymi samorządami miejskimi i powiatowymi oraz prowincjonalnym parlamentem, wybieranym zarówno przez mieszczan, jak i przez szlachtę. Możemy więc stwierdzić, że siła społeczeństwa obywatelskiego Prus Królewskich była wzmocniona jego różnorodnością stanową, łącząc etos szlachecki z etosem gospodarki rynkowej.

Natomiast na terenie Wielkopolski, Małopolski i województwa ruskiego niewątpliwie od co najmniej XV w. toczyła się szlachecka walka o prawa obywatelskie. Odnoszone zwycięstwa są imponujące. Należy wśród nich wymienić zagwarantowanie nietykalności dóbr ziemskich bez

wyroku sadowego (przywilej czerwiński, 1422), oraz zasadę *neminem captivabimus nisi iure dictum*, gwarantująca szlachcie nietykalność osobistą (przywileje jedleńsko-krakowskie 1430, 1433). Rosła aktywność polityczna szlachty na szczeblu sejmiku powiatowego, coraz większy był udział jej przedstawicieli w obradach sejmowych, co w rezultacie doprowadziło do uchwalenia konstytucji *Nihil novi* (1505), otwierającej trzypokoleniowy okres zmagania o obywatelską pełnię władzy ustawodawczej, kontrolę nad władzą wykonawczą, prawo oporu oraz ustanowienie niezawisłego sądownictwa w postaci Trybunału Koronnego (1528) i Trybunału Litewskiego (1581). Podstawowe prawa obywatelskie zostały zawarte w artykułach henrykowskich, uchwalonych w czasie pierwszej wolnej elekcji i zaprzysięganych następnie przez wszystkich kolejnych królów.

Szlachta koronna liczyła 8–12 % ludności, z tym jednak, że znaczna liczba tych szlachetnie urodzonych i uprzywilejowanych oraz cieszących się obywatelskimi prawami ludzi była bardzo uboga. Wielu z nich samodzielnie uprawiało ziemię, wielu żyło ze służby w domach zamożniejszych „panów i braci”. Poziom codziennego życia szlachcica-gospodarza niewiele różnił się od poziomu życia bogatszych pańszczyźnianych kmieci. Dlatego była to grupa dostarczająca kandydatów do prywatnych wojsk magnackich, sił zbrojnych Rzeczypospolitej i służby dworskiej, a w wypadku uzyskania wykształcenia — do stanu duchownego czy lokalnych urzędów. Ludzie z tej warstwy, za młodu „pasający gęsi”, dochodzili czasami do wysokich godności kościelnych lub dzięki służbie wojskowej zdobywali uznanie powiatowych współobywateli (*vide* biskup Wierzbowski lub Jan Chryzostom Pasek).

W polskiej literaturze i historiografii te liczne rzesze biednych prowincjuszy postrzegane są bardzo odmiennie. Ładnie wypadają w utworach Adama Mickiewicza i Henryka Sienkiewicza, nieco gorzej w pamiętnikach Koźmiana. Nie są także zbyt sympatyczni w szkicowniku Jana Piotra Norblina.

Historiografia pamięta ich ofiarny udział w pospolitych ruszeniach, konfederacjach i powstaniach XIX w., ale nie może wybaczyć „wieszania się u pańskiej klamki”, pijackich burd i „sarmackiego” zacofania lub wprost zabobonu i umyślowego ograniczenia. Nierzadko historycy zdecydowanie propagujący „postęp i demokrację”, rozżaleni na twórców Konstytucji 3 maja za pominięcie kwestii chłopskiej, wyrażają radość z odebrania szlachcie „nieposiadającej ziemi” (tzw. gołocie) praw obywatelskich (1791).

Wkraczanie Wielkiego Księstwa Litewskiego. w granice przestrzeni obywatelskiej odbywało się zupełnie inaczej niż na terenie Wielkopolski, Małopolski, Mazowsza, województwa ruskiego, czy Prus Królewskich. Podstawowe wartości i polityczna kultura życia obywatelskiego utrwalają się tam już w drugiej połowie XVI w., o czym najlepiej świadczą Statuty litewskie (II i III). Gorzej jednak było z codzienną praktyką, a przede wszystkim z tak silnie podkreślaną zasadą szlacheckiej równości. Przyczyna tego stanu rzeczy tkwiła w zupełnie odmiennej strukturze władzy w Wielkim Księstwie Litewskim i Koronie. Wielki Książę był, niczym car moskiewski, dziedzicznym władcą korzystającym, jak jego moskiewski odpowiednik, z rady wielkksiążęcej złożonej z urzędników i przedstawicieli dziedzicznej arystokracji. Nawet po reformie powiatowej, unii lubelskiej i poważnym umocnieniu się średniej szlachty, starającej się opanować powiatowy rząd dusz, wzmocniła ona ogromne posiadłości ziemskie, warowne zamki i prywatne wojska, a potęga kilkunastu wielkich rodów czyniła przysłowiową obywatelską równość wielce iluzoryczną. Szukanie sądowej sprawiedliwości przeciwko Radziwiłłom, Gasztoldom czy Ostrogskim przez drobnego szlachetkę (bez protekcji równie wielkiego pana) było stratą czasu. Jak już wspomniałem, na ukraińskich ziemiach Wielkiego Księstwa Litewskiego, które przyłączono do Korony w 1569 r., doprowadzono do zmiany tej sytuacji na pewien czas — w trakcie powstania Chmielnickiego. Jednakże powtórne zajęcie prawobrzeża przez byłych wielkich właścicieli pogłębiło jeszcze wcześniejszą sytuację i doprowadziło do bardzo poważnego osłabienia obywatelstwa zdominowanego przez arystokratów.

Na ziemiach, które po unii lubelskiej pozostały w ramach Wielkiego Księstwa Litewskiego, obywatelstwo powiatowe wyraźnie (zwłaszcza w XVII w.) usiłowało przeciwstawić się władzy miejscowej magnaterii kontrolującej wszystkie wyższe urzędy. W tym samym okresie tylko kilkanaście rodzin w ciągu trzech wieków rywalizuje o władzę wykonawczą i wpływy (dzięki ogromnej klienteli) na władzę ustawodawczą i sądowniczą. Ostra konkurencja między tymi rodami oraz ingerencja władzy monarszej, znajdującej tu swoich magnackich popleczników, stwarzały sytuacje wykorzystywane przez litewskie obywatelstwo lokalnego pochodzenia w walce o wzmacnianie własnej pozycji. Jak zażarta to była walka może świadczyć przypadek substytuta Litewskiego Związku Wojskowego — Konstantego Kotowskiego. Był on zasłużonym żołnierzem, wrogiem Janusza Radziwiłła, należał do tych nielicznych, którzy w okresie potopu szwedzkiego nie uznali ani Szweda, ani Moskwicina. Był poważanym i dobrze skoligaconym obywatelem, wybranym marszałkiem swego powiatu. Wojsko domagało się zaległych żołdów, a także broniło republikańskiego charakteru Rzeczypospolitej przeciwko absolutystycznym zamysłom pary królewskiej. Kotowski miał wykryć knowania, jakie prowadził w imieniu Marii Ludwiki hetman Wincenty Aleksander Gosiewski z marszałkiem związku Kazimierzem Żeromskim. Udało mu się ich uwięzić i skazać na śmierć (1652). Po opłaceniu wojska Kotowski został aresztowany, postawiony przed sądem sejmowym i stracony w 1665 r. Ówczesna publicystyka polityczna wyraźnie wskazuje, że miał on oprócz zażartych wrogów wielu popleczników. Nawet po koekwacji praw w 1697 r. i zacieklej czteroletniej wojnie domowej nie udało się ruchowi szlacheckiemu skutecznie osłabić dominacji oligarchów. Miejsce Sapiehów zajęli Pociejowie, Radziwiłłowie i Czartoryscy. Co gorsza, już od unii lubelskiej „litewsko-ruski” model zaczyna przenikać na tereny Korony. I tam rosą wielkie fortuny magnackie, a wpływy wielmożów, wykorzystujących swą klientelę zakłócają normalne funkcjonowanie koronnego obywatelstwa.

Nie chcę jednak wprowadzać zbyt minorowego nastroju, dlatego przypomnę, że podstawą kultury politycznej aż do upadku Rzeczypospolitej pozostawały — tak jak walka o utrzymanie obywatelskiego ustroju — równościowe demokratyczne tendencje w ramach stanu szlacheckiego, pomimo iż nie odniosły de facto sukcesu. Co więcej, jeśli już nie w ramach obywatelstwa „państwowego” (szlachta), to przynajmniej w ramach przestrzeni obywatelskiej odnajdowały się też, jak już wspominałem, i inne grupy społeczne.

To „nieszlacheckie” poczucie obywatelstwa jest bardzo wyraźne nie tylko w społeczności kozackiej, ale także wśród mieszczaństwa.

Naturalnie nie wszyscy mieszkańcy miast byli ich obywatelami. Liczba obywateli zwykle powiększała się w wyniku walki o dostęp np. rzemieślników do władz miejskich. Prawo do obywatelstwa miejskiego zapewniał status majątkowy — wyrobnicy i służba byli wolni, lecz pozbawieni praw. Nie przeszkadzało to czeladnikom potykać się na kije w obronie honoru lub elitom miejskim przenikać bez trudu do stanu szlacheckiego. Siła mentalności obywatelskiej elit mieszczańskich musi uderzać każdego czytelnika utworu *Chronograf albo Dziejopis Żywiecki*, autorstwa — Andrzeja Komanieckiego, lub *Efemeros czyli Diariusz prywatny pisany w Zamościu w latach 1656-1672*, Bazylego Rudomicza.

Jak silnie i szybko rozprzestrzeniało się obywatelskie poczucie prawa wśród mieszczan miast na prawie magdeburskim najlepiej można pokazać na przykładzie zachowania się miast białoruskich, leżących na wschodnich rubieżach Wielkiego Księstwa Litewskiego, w okresie najazdu Aleksieja Michajłowicza (1654-1667). Car wkraczał na Białoruś jako prawosławny wyzwoliciel swoich współwyznawców spod katolickiej przemocy. Urządzał pokazowe mordy Żydów i zabijał lub wyganiał katolickie duchowieństwo. „Oczyszczał” prawosławny kraj, wzywał prawosławne duchowieństwo i mieszczan do otwierania bram miejskich. W odpowiedzi otrzymał, nawet z uległego Mohylewa, żądania zagwarantowania prawa obywatelskiego i zaprzestania prześladowania Żydów.

Spójrzmy na tekst dokumentów wydanych w St. Petersburgu:

„Bijemy czołem Waszemu Wielicestwu aby prawa i przywileje miastu Mohylewu nadane pozostawały w całości nienaruszone, zgodnie z ogłoszonym nam przyrzeczeniem Carskiego Wielicestwa oraz aby wszyscy mieszcianie mieszkający w Mohylewie wedle tych praw i przywilejów byli nieodmiennie sądzeni jednym sądem wedle prawa magdeburskiego przez corocznie wybieranych przez wszystkich burmistrza, rajców, ławników i wójta.... „

Natomiast mieszcianie Kryczewa, prosząc o to samo co Mohylewianie, wnoszą dodatkowo prośbę:

„...za podstarościem kryczewskim aby w zdrowiu z całym swym dobytkiem i Żydami, którzy w Kryczewie są był wyprowadzony do Litwy albo wedle łaski Waszego Carskiego Wielicestwa, aby im pozwolono nadal żyć w Kryczewie”.

Podobna prośba, złożona w sprawie Żydów Mohylewa, tak rozgniewała Cara, że powołał w tej sprawie śledczą komisję.

Przestrzeń obywatelska oddziaływała także na ludność wiejską. Barbara Skinner w swojej pracy na temat kościoła unickiego na ziemiach białoruskich i ukraińskich pod koniec XVIII w. wskazała na echa kultury obywatelskiej obecne w petycjach wysyłanych do cara przez parafian zmuszanych do przechodzenia na prawosławie.

Ich autorzy uważali, że mają prawo decydować o własnym kościele czy wyborze kapłana. Ten sprzeciw, zdaniem autorki, wyrastał nie tylko z przyzwyczajenia, lecz także z odmiennych lekcji katechizmu.

Dzieci unickie uczyły się z katechizmu, że mają szanować ojca i matkę, starszych w rodzinie, w parafii i wiosce, bo są oni ważni i należy im się autorytet, podobnie z szacunkiem należy odnosić się do wójta wioski i dopiero na końcu jest wymieniony król. Tymczasem katechizm prawosławny zaczyna się od cara: masz kochać ojca i matkę, to znaczy masz słuchać cara, bo on jest dla ciebie jak ojciec i matka i on nakazuje, dalej są urzędnicy i dopiero na końcu pojawia się rodzina. Wpajanie od dziecka w tak różny sposób filozofii moralnej wpływało na postawę dorosłego człowieka, jego poglądy oraz pojmowanie własnego miejsca w świecie.

Nic więc dziwnego, że prowadzone przez Katarzynę II i Mikołaja I „przywracanie prawdziwej wiary” na Białorusi spotkało się z wielkim oporem. Zmiana księdza unickiego na popa rosyjskiego okazywała się zmianą nie tylko formy, ale też zmianą postrzegania zasad moralnych, własnego miejsca i praw ludzkich.

Świadomość obywatelska, tak głęboka w miastach, była równie wyraźna w środowisku społeczności żydowskiej licznie zamieszkującej tereny Rzeczypospolitej (8%) i uczestniczącej w życiu miejskim. Żydowskie kahały współdziałały z samorządami miejskimi, a jednocześnie na podobieństwo szlachty umiały wprowadzić wspólny organ centralny „*waad*”, spełniający podstawowe funkcje parlamentarne. Moim zdaniem nie jest rzeczą przypadku, iż wraz z upadkiem Rzeczypospolitej, następują istotne zmiany w bardzo mocno z nią związanej społeczności żydowskiej. Zostaje zlikwidowany „*waad*”, a ogromną rolę zaczynają odgrywać przywódcy chasydyzmu. Hierarchiczna i uświęcona pozycja cadyka (nierzadko dziedziczna) wydaje się być paralelna do pozycji „*Dei gratia*” autokraty.

Powyższe uwagi na temat społeczności żydowskiej są ważnym przykładem tak istotnej dla każdego społeczeństwa tematyki religijnej. Jest to temat ważny, gdyż na terenie Rzeczypospolitej w okresie szesnastowiecznej walki o kontrolę władzy dochodzi do wytworzenia się niespotykanej w całej Europie tolerancji religijnej. Zasada *cuis regio eius religio*, wywalczona przez protestantów i zaakceptowana przez katolików, nadawała wyraźnie monoreligijny charakter wszystkim odrębnym obszarom władzy. Nawet jeżeli wyznawcy innych religii uzyskiwali jakiś zakres tolerancji, to zasada zapewnienia spokoju wewnętrznego przez jednolitość religijną była zasadą, a nie odstępstwem od reguły. Europejski talibanizm religijny wpędzał królestwa i cesarstwo w krwawe wojny wewnętrzne i powodował okrutne prześladowania. Stos stawał się symbolem religijnej prawomyślności, a masowe deportacje

sposobem na zabezpieczenie wewnętrznej jedności i bezpieczeństwa. Zauważmy, że w omawianym czasie *regio* było najczęściej w rękach królewskich, a utrzymanie starej religii lub jej zmiana zależała od tronu i jego interesu (choćby Henryk VIII). Na terenie Rzeczypospolitej, gdzie do czasu pojawienia się Lutra i Kalwina równouprawnionymi byli zarówno członkowie Kościoła katolickiego jak i prawosławnego, gdzie tolerowano Żydów i muzułmańskich Tatarów niełatwo było marzyć — nawet jezuitom — o wprowadzeniu jednego prawowiernego Kościoła (jeden pasterz — jedno stado). Jednak pojawienie się luteranizmu, zdobywającego wyznawców głównie wśród elit miejskich (I nie tylko) w Prusach Królewskich, oraz kalwinizmu, atrakcyjnego dla zamożnej szlachty i magnaterii, groziło rozłamami podobnymi do tych, które wstrząsały Francją.

W Rzeczypospolitej nie doszło do podobnej Francji polaryzacji ośrodków władzy. Pomimo że wytworzył się silny obóz zwolenników kalwinizmu, popierany przez wielu dostojników z Korony i Litwy oraz liczne rzesze szlachty, to jednak wspólne zarówno kalwinistom, luteranom, katolikom i prawosławnym zaangażowanie w walkę o obywatelską Rzeczpospolitą skłoniło ich do podporządkowania religijnego sporu wspólnym interesom politycznym. Instynkt obywatelski powściągnął religijną żarliwość i doprowadził do konfederacji warszawskiej (1573), gwarantującej tolerancję i uznającej naruszenie pokoju religijnego za zbrodnię przeciw bezpieczeństwu. Dodajmy, że na mocy konstytucji sejmowych uchwalonych w latach 1563-1565 zakazano starostom egzekwowania wyroków sądów biskupich, a więc postawiono ważny krok w rozdzielaniu Kościoła od państwa.

Spór religijny trwał nadal, ale przybierał głównie formy dysput lub rozruchów. Prawa obywatelskie katolików, prawosławnych i protestantów zostały zachowane, a ich głos był słyszalny zarówno na sejmikach, jak i w sejmie, co zresztą nie przeszkadzało katolikom znacząco poszerzyć swojego stanu posiadania w XVIII w.

Na terenie Rzeczypospolitej funkcjonującej jako *forma mixta*, a więc jako wzajemnie się kontrolujące siły szlachty (izba poselska), magnaterii (senat) i monarchii (król), nie doszło do wykształcenia się „czystej” republiki proponowanej pod koniec XVII w. przez podkomorzego sandomierskiego — Stanisława Dunina Karwickiego. Zarówno Zygmunt III, jak i Jan Kazimierz czy August II Sas ponieśli klęskę w swoich planach monarszej dominacji. Spór pomiędzy autokratyzmem a obywatelską wolnością paraliżował wprowadzanie zmian (armia, podatki), które wydawały się zagrażać wolności. Obywatele zawsze dostrzegali największe zagrożenie dla Republiki od wewnątrz, a nie z zewnątrz. W ich przekonaniu utrata wolności na rzecz własnego władcy czy rządzącej frakcji była równoznaczna ze zwycięstwem tyranii. Dlatego też osiemnastowieczni obywatele Rzeczypospolitej Wielu Narodów z takim oporem przyjmowali oświeceniowe rady mające prowadzić do wzmocnienia Państwa, a więc instytucji pozostającej pod kontrolą władzy wykonawczej.

Osiemnastowieczna Rzeczpospolita mogła funkcjonować dzięki sejmikom i trybunałom, ale nie na poziomie legalizacyjnym. W tej sytuacji kilka potężnych frakcji magnackich, głoszących odmienne programy (niczym współczesne wielkie partie polityczne), polaryzowało obywatelstwo pozostające *de facto* pod władzą magnaterii współdziałającej lub konkurującej z królem. Cnota obywatelska wyraźnie nie zdawała egzaminu, ale obywatelskie przywiązanie do wolności i gotowość poświęcenia dla niej życia i fortuny pozostały tak samo silne jak w czasach rokoszu Zebrzydowskiego czy Lubomirskiego. Bo rzeczywiście od początków XVI w. nie omijały ani jednego pokolenia konfederacje, pospolite ruszenia lub rokosze. Sam wiek XVIII miał konfederacje: sandomierską, tarnogrodzką, dzikowską, radomską, barską, targowicką oraz najbardziej godne podziwu powstanie kościuszkowskie.

Rozbiory i upadek Rzeczypospolitej oraz włączenie jej terenów i ludności w granice monarchii absolutnych położył kres społeczeństwu obywatelskiemu. Obywatele przekształcili się w poddanych. Przestrzeń obywatelska pozostała nadal w dokumentach, pamiętnikach, pieśniach i powtarzanej tradycji ustnej. Codziennosc życia, edukacji, urzędowej kariery podlegała innym

niż obywatelskie wartościom. Warunkiem przetrwania obywatelskich elit była ich kolaboracja. Naturalne przekazywanie z pokolenia na pokolenie tradycji obywatelskiej zostało zatrzymane.

Do jakiego stopnia dawna obywatelska tradycja odżyła po 1918 r. i może odezwać się obecnie? Oto pytania, które na pewno mogłoby się stać tematem zażartego sporu. Aby nie kończyć w nazbyt pesymistycznym tonie, przypomnę bardzo interesujący moim zdaniem tekst Pana Prezesa Jerzego Stępnia, w którym porównuje on NSZZ „Solidarność” z konfederacją barską. Ten sam obywatelski rozmach, ta sama odwaga wobec przeważających sił, ta sama nieustępliwość aż do ostatecznego momentu. Tu jednak porównania się kończą. Barżanie zginęli, poszli na emigrację lub Syberię. Ich przywódcy nie zawierali kompromisu wymagającego rezygnacji z pełni obywatelskiej władzy. Polacy „Solidarności” wybili się na wolność i suwerenność, ale nadal nie wiadomo, czy zechcą lub potrafią odzyskać obywatelskie społeczeństwo.